

NIEDZIELA

PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej“.

PRZEDPŁATA WYNOŚI

W cesarstwie austriackiem:

Rocznie . . . 2 zlr. Półrocznie . . . 1 zlr.

Za granicą:

Rocznie . . . 6 mrk. Półrocznie . . . 3 mrk.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA

we Lwowie, Gmach sejmowy. Biuro Macierzy polskiej.

Rekopisów Redakcyi nie zwraca. — Reklamacya nieopieczto-
wane wolne są od opłaty pocztowej. — Po ośmiu dniach nie
uwzględnia się reklamacyi.

Ogłoszenia oblicza się po 10 kr. za wiersz drobnym drukiem.

Prenumeratę i wszelką korespondencję nadsyłać pod adresem: Biuro „Macierzy polskiej“, Lwów, Gmach sejmowy.

Kto przygotowuje ciemnotę i nędzę?

Mam u siebie za oknem dwie wiewiórki, każdej od czasu do czasu daję po orzechu. Gdy się najedzą i nie mają już apetytu, chowają resztę w kącik lub szparę na zapas. Jedna żarłoczniejsza, nietylko swoje zeżre prędzej, ale i szuka zapasu drugiej, a zdarza się i tak, że jej wprost z pyszczka wydziera. Ta się broni i nie daje, rozpoczyna się szamotanie i walka, aż zrzęcniejsza lub silniejsza pokonywa słabszą i zjada wszystko; zaczem nie mając nic, poczynają całemi godzinami przewracać koziółki i latać za oknem jak szalone, szukając żeru, aż je rozdzielię, dam każdej z osobna, wtenczas najedzą się porządnie, uspokoją się i albo spią, albo powyskakują na ramy okna i spozierają na ulicę, na policyantów ciągnących baciary za bary, lub na wojsko

austriackie spieszące za muzyką swoją na ćwiczenia.

W lesie nie mają tego widoku i porządku, a choć cieszą się większą swobodą, ale ona nie wszystkim na dobre wychodzi i co która zmyślniejsza lub pracowitsza zdobędzie żeru dla siebie, wnet ją leniuchy i nieponie opadają i jeśli nie ma siły lub zdolności do obrony, ulega w walce, głoduje, albo też w zamian szuka takie, któreby też obrabować mogła.

Tak samo bywało między ludźmi. Od wieków to się ciągle powtarzało, że kto miał dwie chałupy i 20 morgów pola, zazdrościł temu, kto posiadał dom piękny i 100 morgów gruntu; ten, komu się dostała jedna chata i 5 morgów, krzywo spoglądał na 20 morgowego, a komornik i bezrolny, to nawet zawidił temu, co miał jedną izbę i choćby 2 morgi roli, słowem, nikt się nie zadawał nią swojem, a pożądał cudzego i wydzierał mu tak z gardła, jak wiewiórka wiewiórcę. Powstawały ciągle walki, boje, morderstwa, w ciągu tysięcy lat nie potoki, a rzeki i morza krwi się ludzkiej wylały, wy-



próbowano wszelkie sposoby pogodzenia, aż nareszcie stanął zakon Boży: „nie pożądam mienia bliźniego twego, ani żadnej rzeczy, która jego jest“.

Ludzie przestali być na podobieństwo dzikich zwierząt, zebrali się w gminy i społeczeństwa, zapanował ład i porządek, powstały królestwa, państwa całe, zakwitły nauki i rzemiosła i cała ludzkość poczęła rozwijać się na podstawach własności osobistej i ogniska rodzinnego. Do mądrości Boskiej przybyła mądrość ludzkości, że każdy człowiek powinien sam na siebie pracować: jak sobie pościelisz, tak się wypisz.

— Ba, — zapytacie — a na cóż w takim razie społeczeństwa ludzkie, na co państwa i rządy, na co podatki i wojsko, jeśli każdy ma być sam sobie zastawiony i sam się troskać o swoje życie?...

— A właśnie na to, raz, aby każdego wolność i pracę ochronić od napaści drugiego, a powtóre po to, że gromada — wielki człowiek, to, czego jeden nie zdo-

ła, to dokona ogół, gromada, społeczeństwo, państwo. Pójdźcie pomiędzy dzikie ludy, gdzie zaledwo powstają pierwsze zawiązki gromad ludzkich, ale niema jeszcze takich społeczeństw jak nasze, — nie spotkasz tam ani dróg, ani miast, ani szkół, ani rzemiosł, ani latarni i światła, ani bezpieczeństwa; ludzie chodzą nadszy lub skórąmi okryci, rozbijają się wzajemnie i żyją jak dzikie zwierzęta.

Każdy musi pracować i oszczędzać, a jeszcze nikt nie wynalazł i nie wynajdzie sposobu, aby można było stworzyć mienie ludzkie bez pracy i oszczędności, ku czemu najlepszym środkiem jest poszanowanie tej pracy i jej owoców, czyli własności osobistej przez wszystkich.

— Ba, — odrzeczcie niejeden — przecież mnóstwo jest panów, co palcem nawet nie ruszą, a mają bogactwa i żyją bez pracy.

— Prawda, ale my nie mówimy o tem, jak kto użytkuje z mienia ludzkiego, jeno jak powstaje to mienie, a powstać musi tylko pracą i oszczędnością.

O pracy.

(Opowiadanie staruszka).

Stary Błażej, choć mu już ośmdziesiąt lat minęło jeszcze przed dwoma rokami, to i tak nie marnuje na próżno Bożego dnia.

Zawsze sobie znajdzie co do roboty, a że do ciężkiej pracy około roli sił mu trochę zaczyna brakować, to sobie wyszuka zajęcie lepsze koło domu i ogrodu.

A to trzeba zaglądnąć do ulów, by zobaczyć czy muchy dużo przybyło, czy mateczki założone i czy się pszczoły do rójki gotują; a toby trzeba upleść nowe wirszczki i zastawić je w jeziorze na rybę; a to trzeba poprawić drabiny w stajni i pługi przyrządzić do jesiennej orki.

I tak sobie starowina, trochę przygar-

biony, drobnym kroczeniem chodzi po obejściu gospodarskiem i siwą głową trzęsąc, co raz do innej zabiera się pracy, aż mu się ludzie we wsi dziwowali.

— A czy wam też to potrzeba tak pracować? — mawiali do niego sąsiedzi. Czy wam też to już nie czas odpoczywać sobie?... I chleba przecie nie brakuje, i lata przecie macie, lata!

— Chleba nie brakuje, bom całe życie pracował, a nie lubiłem rąk na brzuchu zakładać, i o płot wsparłszy się wystawać, aż dobrze słońeczko przygrzeje. Lata mieć spore, mam, to prawda, ale co do odpoczywania, to widzicie moi mili, sam Pan Jezus wie najlepiej, kiedy będzie czas... i sam zawoła na mnie: Pójdź tu stary Błażku do mnie, boś już spracowany, to sobie przy mnie odpoczniesz. A ja odpowiem mu: Gotów jestem i idę mój Panie!

I te wszystkie pałace panów, te ich skarby, te ich majątki tak samo powstały, bo jeśli ich nie zarobił sam pan Piotr lub Paweł, to ojciec p. Piotra i p. Pawła, a nie, to dziad lub pradziad, ale zawsze ktoś musiał zarobić, bo z niczego tylko Pan Bóg może tworzyć, ale człowiek nigdy. Potrzebną więc tu była praca ludzka i oszczędność, a już my nie pytamy — jaka praca; czy kto zarabiał dłutem, pługiem, handlem, bydłem, lub może mieczem i krwią własną w usługach dla wszystkich, dla ojczyzny, za co otrzymał od narodu lub od królów w nagrodę ziemię, grunta i zamki, a pałace.

Wy, gospodarzu, byliście w młodości swojej parobkiem i nie nie mieliście, a oto przez lat lat dwadzieścia dorobiliście się tyle, że macie porządne obejsie, 12 morgów gruntu i trocha gotówki, zostawiacie to synowi w dziedzictwie i nie pytacie wcale, czy ten syn będzie dalej pracował czy nie; może on tak samo będzie siedział z założonemi rękoma jak niektórzy panowie, a może będzie pra-

cował w nauce, a ludziom się będzie zdawało, że próżnuje. Ale własność przez was jemu przekazana, musi pozostać jego własnością i kto wie, czybyście wy, gospodarzu, tak gorzko pracowali całe życie, gdybyście nie byli pewni, że ten zarobek, tę własność waszą uszanują ludzie, gdybyście nie wiedzieli, że ją wam wolno będzie zostawić w spuściźnie dzieciom waszym.

Więc choć użytkowanie z własności bywa niekiedy złe, marne i niewłaściwe, to wszakże potrzeba jej została wypróbowana, doświadczenie bardzo wielu wieków, okupione tak straszną ilością krwi i ofiar ludzkich, że stała się nieodłączną od pracy ludzkiej i taką świętością uznaną przez zakon Boży i ludzki, że jej gwałcić nie można, bo niema innego nad nią porządku życia, a opiera się na niej budowa rodziny, państwa i całego społeczeństwa.

Aż oto zjawiają się socjaliści, komuniści i różne inne nieuki i powiadają, że można inaczej urządzić społeczeństwo,

— No, ale w latach waszych niema już co myśleć o jutrze... aby dziś, aby dziś, aby do wieczora! A wy Błażeju wszystko dokumentnie robicie, nie na rok, ani na dwa... a jeszcze i tej wiosny toście gruszki i jabłunki szczepili. Panie Boże zmiłuj się!

— Aby dziś, aby dziś, aby do wieczora! — przedrzeźniał Błażej, odgarniając biały wąs od bezzębnych ust, i pykając z małej na króciuchnym cybuszku fajeczki, bo papierosów nie znosił — ej, choć tam wy kumie o połowę młodszy, to i tak nie wiemy kto z brzegu?

— Ha, no, wiedzieć nie wiemy — to prawda — ale, gdyby tak człek wiedział co go jutro czeka...

— Toby kumie kochany jeszcze daleko gorzej było niż jest — odrzekł stary Błażejko.

— Gorzej? ej nie — chyba lepiej by było.

— Ale gorzej, gorzej — bo to człek strasznie lubi myśleć o sobie, o sobie, a o drugich ani kęs — lubi on pracować dla siebie, dla siebie, a dla drugich ani kęs! Radziłem ja sobie, niechże tam sobie i oni radzą jak mogą. Posłuchajcie-no kumie, to wam opowiem jak to latoś bywało.

Kum się oparł o płot i słuchał ciekawie, a prócz niego przyszło jeszcze trzech sąsiadów, a Błażejko opowiadał:

— Dawniej, bardzo dawno, to było tak, że w każdy Nowy Rok, każdy człowiek dowiadywał się co go w tym roku spotka: czy ten rok przeżyje szczęśliwie czy nie. A dał ci Pan Jezus tak, aby oto ludziska mieli czas o grzesznej duszy myśleć i na zbawienie sobie zasłużyć — tymczasem stało się całkiem inaczej. Kto wiedział, że go tu nie długo, to używał sobie co ino mógł jeszcze użyć, a pracować mu się nie chciało. Rych-

a mianowicie bez własności osobistej i wówczas nie stanie wprawdzie bogaczów, ale nie będzie też głodnych i obdartych: wszyscy jednak będą odziani i nasyceni.

— Jakże to tak?

— A tak — powiadają — wszystkie fabryki, wszelkie grunta, wszelkie mienie poodbierać od dotychczasowych gospodarzy i właścicieli i oddać to na własność wszystkich porówno ludzi, jeno nie dzielić na każdego, ale pozostawić wspólną własnością, a wszyscy razem użytkowaliby z tego. Podzielono by ludzi na gromady, każda pod rozkazami jakiegoś dozorczy lub ekonoma: jedną popędzono by na pole orać, siał i żąć, drugą do fabryki sukna, trzecią do roboty butów, czwartą bielizny i t. d., zaczem — gdy to wszystko będzie gotowe — zwoła się ludzi i zaczną się im dzielić te plony i wyroby: tobie, Marcinie, tyle rzepy i pszenicy, obuwia i bielizny, a tobie Katarzyno tyle spodnic, chustek, krup i nabiału; zjecie a zużyjecie to, przyjdźcie, a znów otrzymacie.

Miedzy socyalistami niema zgody co do tego, czy rozdzielać porówno i jednakowo pomiędzy wszystkich, czy wedle potrzeby. Mniejsza część jest za tym drugim sposobem. Ale tu zaszyby takie przeskody: Oto silny i podsadzysty Bartek zjadłby nieraz miskę ziemniaków, a drugą klusek ze sperką, inaczej będzie głodny; słabowitemu zaś Walentemu nakażał doktor czerwone wino francuskie co dnia i ciasteczko na buljonie, bo nic innego jeść nie może; Marylce znów małej złamała się ręka i sprowadzić trzeba dla niej bandaż jedwabny, który daleko więcej kosztuje niż dwie spodnice dla jej matki.

— Nie można na takie wymysły — powiadają inni socjaliści — bo by każdy sobie coś zamawiał i wyróżniał się od innych; zniknęłaby równość i przepadłby socyalizm: wszystkim dać po talerzu kaszki, po tyle a tyle łokci sukna a płótna; dzieci wychowywać się będą nie u rodziców, a razem wszystkie w jednych koszarach pod kierunkiem jednej

tyczek jak wy kumie powiedzieliście: aby dziś, aby dziś, aby do wieczora.

Raz tedy idzie sobie stareńki, siwiuteńki dziadus, z brodą białą jak mleko, aż po pas, opiera on ci się na lasce, a bosc nogi jeno suwają się pomaluśku jedna za drugą.

— To cosi jako i wasze, Błażeju!

— Ale, ale, gadanie kumie niemądre, oburknął Błażej, taże to nie był dziadus, jeno sam Pan Jezus z nieba!

— Aa, to znowu co innego. I cóż dalej było?

— A jużci, powiem, żebyście się dokumentnie przekonali, i nie kpinkowali sobie, że to był dziadus taki jak ja.

— O nie, nie — tego już nie powiem więcej, Panie Boże odpuść mi!

— Posłuchajcież mnie kumie. Przychodzi on Dziadus do jednej wsi, co dawniej piękna i porządna była, i cóż ci teraz wi-

dzą oczy Jego przenajświętsze? Oto płoty porozgradzane, drzewka niezasadzone w ogródkach, dziurawe dachy nie porządnym snopkiem naprawione, ale bądź jakimi pozatykane wiechciami... a nareszcie, patrzą te przenajświętsze oczy, a tu sam gospodarz zepsute koło u wozu związuje słomianem powróstem, i tak wybiera się jechać w pole po snopki!

Tego już ów Dziadus wytrzymać nie mógł... przystaje, chwije siwą głową, aż mu się broda trzęsie, i pyta owego niedbalucha:

— A czemuż to gospodarzyku miłościwy nie wezmiesz toporka, a ośnika, a świderka i nie poprawisz tego koła jak się patrzy? Dziadus on, znał się na tem dobrze, jako w warsztacie św. Józefa od maleńkości uczony. Czemu nie zrobisz ot po kołodziej-sku, jak to król Piast w polskiej ziemi robił, a nie powróstem ze słomy szprychy przywiązujesz?

mamki i jednego ekonoma, wszystkie tedy nawykną do jednego życia i jednaki potrzeb.

Widzimy tedy, że gdyby ludzie kiedyś tak się urządzili, jak sobie wyobrażają socjaliści, tedy najpierw musiano by zgwałcić dotychczasowy zakon Boży i ludzki, nakazany 7-mem przykazaniem Boskiem, zniszczono by wszelką osobistą własność, a wraz z nią całe oparte na niem urządzenie ludzkie, cały byt społeczny; powtóre w takiej samej mierze sponiewieranoby naturę ludzką, która dała ludziom różne żołądki i potrzeby, a przez odebranie dzieci rodzicom, zgwałcono by wolność osobistą, tę wolność, którą lubią właśnie chwalić się socjaliści.

To dopiero początek biedy. Kłopoty przy rozdzielaniu plonów byłyby niczem w obec trudności w podziale samej pracy. Dziś pracujesz — masz, nie pracujesz — nie masz; ale wtedy przy urządzeniu socjalistycznym — każdy będzie wiedział, że czy tak, czy owak popracuje, zawsze dostać musi przypadającą nań

część plonu. Po cóż ja się będę mordował napróżno — rzeknie ten i ów — inni robić będą, a ja przecież i bez tego swoje otrzymam. Z początku tak powie dziesięciu, dwudziestu, stu; następnie setki, tysiące, a w końcu krocie ludzi; każdy będzie się oglądał jeden na drugiego, osłabnie ochoczość do pracy, zwolnieje ona, zmniejszy, aż stopniowo zanikać będzie, a wraz z nią zmniejszać się coraz bardziej poczną wydajność roli i każdego innego przedsięwzięcia, aż zaplanuje powszechny głód i niedostatek, nędza stokroć bez porównania straszniejsza niż dotąd, bo dotycząca wszystkich ludzi.

Ale na tem nie koniec. Dziś tyle się nagromadziło już mądrości w świecie, że jeśli kto chce tylko małą część jej zbadać i zrozumieć, potrzebuje długie na to lata strawić. Żeby zostać księdzem, potrzeba 4 lata w szkołach ludowych przebyć, zatem 8 lat w gimnazyum, a 4 w seminarjum, czyli razem 16 lat. Na lekarza musisz się uczyć 17 lat, na adwo-

— Czemu? — odpowiada ów niedbaluch — ano, bo wiem, że jutro mam umrzeć, to mi to powróści do jutra wystarczy.

— A czemu te ogrody takie zaniedbane? oto stare drzewa wyschły, a młodych nikt nie posadził.

— A no, bo każdy z nas wie, że się z młodego drzewka nie doczeka owoców.

-- No, ależ dzieci wasze, — mówił Dziaduś, zasmucony widocznie.

— Dzieci! ha, niech tam myślą o sobie, kiedy my się na spoczynek udamy.

— Gospodarzyku miłościwy! na spoczynek wiekuisty zasłuży ten jedynie, kto całusiennie życie pracował ucziwie, aż do ostatniego dnia, jeżeli go Bóg obłożną nie nawiedzi chorobą. Widzę z tej waszej wioski, że to nie dobrze, iżby ludzie o swojej przyszłości i swojej śmierci wiedzieli. Nie, oj nie, to niedobrze jest.

— A wy dziadusiu z daleka jesteście?

— Ho, ho! Od wschodu słońca, ztamtąd, gdzie jest Betlejemska stajenka, idę aż na zachód słońca, tam gdzie zachodnia zorza w ogromnem jasnem morzu tonie. Idę i idę... idę i spoglądam po świecie, a spoglądając miarkuję co tu jest złe, a co jest dla tych biednych ludzi dobrze. I oto widzę, że lepiej człowiekowi nie wiedzieć dnia ani godziny, jako w Piśmie św. stoi — lepiej jeżeli niby mgła ranna przesłania drzewa i pola, tak zasłona niewiadomości zasłania przed nim przyszłość...

I wy też gospodarzyku miłościwy, weźcie w rękę toporek, i ośnik, i świder, zastrugajcie jedną i drugą sprychę; zasadźcie je w dzwona i głowicę, zaklinujcie jak się patrzy, bo mówię wam, że wam ono powróści na kole nie wystarczy.

Wtedy to ów gospodarz nagle poznał,

kata przeszło 20. A są uczeni, mądrzy ludzie, którzy całe życie swoje ślęczą w książkach, uczą innych, ale i sami się wciąż uczą. Słuszną i godziwą jest rzeczą, aby ten, kto więcej i dłużej uczył się, a pracował, większą miał nagrodę i lepsze wygody, aniżeli ten, co nie potrzebował tracić czasu i sił, a stanął odrazu do kielni lub siekiery. Ale socjaliści powiadają: wszyscy są równi, wszyscy mają jednakie potrzeby i wszyscy dostaną jednaką zapłatę.

Jeśli tak, to jeden i drugi odpowie: to po cóż ja u licha będę się mordował? Nie będę się uczył, bo czy tak, czy owak, na nic się to nie przyda. Niejeden z uczonych i dziś pogardza bogactwem, a woli żyć w ubóstwie. Ale to jego dobra i nieprzymuszona wola: on z tem ubóstwem szanowany bywa i wywyższony nad króle i mocarze. Pracuje w tem ubóstwie czy z fantazyi swojej, czy z tego, że szuka chluby w pożytku ludzkości ze swej wiedzy, czy wreszcie dla sławy. Ale zmusicie go do ubóstwa, przestanie pracować, za-

bijecie ducha jego. Wielu znów jest takich, którzy dlatego wyrzekają się bogactw, ażeby poświęciwszy się nauce, imię swoje pozostawić potomności, ale i tacy bywają, którzy spodziewają się wiedzą swoją i odkryciami zostawić majątek dzieciom, albo wreszcie po długich latach pracy dobić się majątku i znaczenia dla siebie samych lub dla kraju własnego.

Wszystkich tych pobudek i podobnej podniety zabrakłoby przy urządzeniu socjalistycznem, które nie zna ani dobrej woli, ani imienia i sławy, ani własności, ani rodziny, ani ojczyzny, a chce wszystko zbić w jeden czambuł i wszystkich do jednej miary przykroić. Gdzie niema podniety, tam niema wysiłku, ani trudu, ani zdobyczy, ani wiedzy. Taki Szczepanik, co niedawno był skromnym nauczycielem ludowym, a w ciągu lat paru poczynił ogromne odkrycia, które zubożyły ludzkość całą, a jemu dały sławę i miliony — z pewnością nie pojawiłby się w państwie socjalistycznem. Zresztą i szkoła ich nie nadawałaby się po temu,

że to nie był żaden dziaduś... siwa jego broda od pasa rozwinęła się aż do samej ziemi, aż do samych bosych stóp, i owinęła go dookolusienka niby bieluchna szata, niby mgła nadrzeczna, i podniósł się ów Dziaduś po nad ziemię, a owa mgła się jeszcze rozszerzała, i stała się białą chmureczką, którą promienie słońca po brzegach to złościły, to różowiły... a wietrzyk niósł tę chmureczkę coraz wyżej, coraz wyżej... aż gdzieś wysoko na błękitnem niebie znikła, a razem z tym obłoczkiem znikła z duszy ludzkiej świadomość tego, co człowieka w tem życiu spotkać może, i jak długo kto ma żyć na świecie.

I dlatego to kochany kumie, każdy powinien pracować niby dla dzieci, a niby jeszcze dla siebie — bo to nikt nie wie kto z brzegu.

I ja sam nie wiem kto z brzegu!

Pracuję, zabiegam, jak gdyby nie jeden rok był przedemną. Szczepilem na wiosnę młode jabłonki i grusze... myślałem przytem o dzieciach i wnukach, a jednak, kto wie... może jeszcze i ja skosztuję owoców z tych drzewek. I wiercie mi kumie, że nadzieja ta miłą mi była. Ha, no, taki już człowiek. Grzechu w tem przecie niema — ale grzech byłby, gdybyśmy owoców pracy naszej nie pozostawili synom i wnukom, gdyśmy z pracy dziadów i naddziadów korzystali całe życie. Praca, to prawo Boże *)!

K O N I E C.

Justyna Kudelska.

*) Opowiadanie takie słyszała autorka w Królestwie Polskiem, we wsi Karzy nad Wisłą.

bo gdzie wszystkie dzieci byłyby jednako chowane i uczone, a wszystkich nie można będzie po kilkanaście i kilkadziesiąt lat uczyć, bo kiedyż byłby czas na robotę w polu, w fabrykach i rzemiosłach, tedy danoby wszystkim po parę lat początkowej nauki i popędzonoby do pracy. A z taką nauką nie będzie uczonych. Zabrakłoby z czasem nietylko nowych mędrców, nowych odkryć i nowego postępu, ale ludzie nawet nie potrafiliby zrozumieć tego, co ich przodkowie odkryli, ani też potrafiliby należycie z ich odkryć korzystać. Nie umieliby się obchodzić z parą i elektrycznością, nie potrafiliby budować dróg, gmachów wielkich i mostów, nie zdołaliby regulować rzek, zapomnieliby budowy miast, sztuki leczenia, wyrobu tkanin i w ogóle odzieży, słowem stopniowo wpadaliby najpierw w stan barbarzyństwa, a następnie dzikości.

Nędza, głód i dzikość zapanowałaby na całym obszarze kuli ziemskiej. Ludzie obdarci lub nadzy padaliby z głodu jak muchy, lub rzucaliby się na siebie i wzajemnie pożerali.

Takie to państwo zgótowałby socjalizm...

Pisarz niedzielny.

Ulgi w opłatach od przeniesienia własności.

Donieśliśmy już czytelnikom *Niedzieli* o wydanych przed tygodniem bardzo ważnych rozporządzeniach cesarskich, przynoszących olbrzymie ulgi, zwłaszcza włościanom. Obniżają one bardzo znacznie opłaty za przeniesienie nieruchomości własności, zarówno w drodze spadku, jak i w drodze kupna lub darowizny.

Już wprawdzie t. zw. nowela należytościowa z 31. marca 1890 została wydana,

aby uspokoić słuszne skargi i narzekania włościan i małomieszczan, ale przyznane wówczas ulgi, ograniczone były do szczupłego grona osób i odnosiły się tylko do nieznacznych bardzo posiadłości, tak, że niezadowolone szerokich kół ludności trwało dalej. Chciano zatem rozszerzyć te ulgi i dzięki gorącym zabiegom Koła polskiego, wniesione zostało w swoim czasie przedłożenie rządowe, które jednak nie mogło się stać ustawą z powodu znanych smutnych stosunków w austriackiej Radzie państwa. Na tym więc, nie uchwalonym przez Radę państwa projekcie opiera się obecne rozporządzenie cesarskie. Odnacza się ono dwoma ważnymi zaletami: po pierwsze wprowadza wielkie uproszczenie w całym sposobie wymierzania należytości od przenoszenia własności nieruchomości, a następnie obniża bardzo wysokość tych opłat.

Opłaty te można podzielić na trzy części:

Do pierwszej należą wszystkie (między żyjącymi i na wypadek śmierci) przeniesienia własności między rodzicami, dziećmi i małżonkami. W tej części wynoszą należytości przenośne przy wartościach aż do 30.000 koron 1 procent, a 1½ procent przy wartościach powyżej 30.000 koron. Dotychczas przy przeniesieniu majątków do 30.000 koron, opłacało się 3½ procent, oraz 25 procent dodatku, a przy przeniesieniu majątków większej wartości 1½ procent i 25 procent dodatku.

Jest to ogromna ulga, a jak zobaczymy później, rozporządzenie cesarskie jeszcze dalej idzie i jeszcze większą zniżkę przyznaje przy przeniesieniu własności gruntów włościańskich.

Do drugiej części należą przeniesienia własności na wypadek śmierci i t. zw. nieopłatne, czyli pod tytułem darowizny przeniesienia własności między żyjącymi, lecz nie tak bliskimi krewnymi, jak w części pierwszej. Tutaj wysokość opłat wynosić będzie na przyszłość 1½ procent przy majątkach aż do 20.000 koron, a 2 procent przy majątkach powyżej 20.000 koron wartości. Także

zniesiono raz na zawsze to potworne i niesłychanie krzywdzące postanowienie, że właściciel realności płaci także od długów na kupionym majątku zaindebentowanych. Dotychczas było zwyczajem, że nabywca, albo spadkobierca zadłużonych realności płacił daleko większą należność przenośną, aniżeli nabywca realności nieobdłużonych; im większem było zadłużenie, t. j. im mniejsza była istotna wartość nieruchomości, tem wyższą była opłata. Rzeczą jest zrozumiałą, że urządzenie to dawało się dotkliwie odczuwać w ogóle obdłużonym nieruchomościom, a zwłaszcza własnościom włościańskim.

Trzecią część stanowią wreszcie opłatne przeniesienia własności pomiędzy żyjącymi, nie należącymi do osób, wymienionych w części pierwszej. Tu ustanowiono opłaty przenośne w ten sposób, że przy wartościach do 10.000 koron wynoszą 3 procent, ponad 10.000 koron do 40.000 koron 3½ procent, ponad 40.000 koron wreszcie 4 procent. Nawet więc i najwyższa terazniejsza opłata jest niższą od poprzedniej bardzo znacznie.

Ale cesarskie rozporządzenie zaprowadza jeszcze dalsze z wielkimi ofiarami dla państwa połączone ulgi przy przeniesieniach nieruchomości włościańskich, oraz małych realności miejskich.

Według §. 2 bowiem tego rozporządzenia, przy przeniesieniach własności między rodzinami, dziećmi, małżonkami i t. d., jeżeli przedmiotem przeniesienia własności jest posiadłość dla celów rolniczych przeznaczona, a przez samego właściciela uprawiana i posiadająca wartość do 5.000 koron, niema być opłacana żadna należność przenośna, jeżeli zaś wartość jest wyższa nad 5.000 koron aż do 10.000 koron, to tylko należność w wysokości ½ procent. Prócz tego, przeniesienia tego rodzaju także w linii bocznej, oraz między niekrewnymi doznają tej ulgi, że jeżeli nabywca używa tej nieruchomości w powyższy sposób (sam ją uprawia), to, gdy wartość nieruchomości nie sięga 5.000 koron, opłata wynosi tylko połowę, a przy wartości do 10.000 koron tylko trzy czwarte tej na-

leżytości (1½ procent, względnie 3 procent), która w ogóle dla przenoszeń własności jest ustanowiona.

Ważnem dalej udogodnieniem dla tej kategorii przenoszeń jest to, że cesarskie rozporządzenie obniża w sposób nadzwyczajny otaksowanie dożywocia. Jak wiadomo, przy odstępowaniu przez rodziców na rzecz dzieci gruntów włościańskich, bywa regułą, że rodzice zastrzegają sobie, obok ceny, za to odstąpienie także pewne świadczenie, jak mieszkanie w odstąpionym domu, mleko, jaja, omastę i t. d., a niekiedy także coś w gotówce, mającej być uiszczaną w pewnych umówionych terminach. Wartość tych świadczeń bywa, celem wymiaru należności skarbowej, doliczaną do ceny umówionej przy odstąpieniu własności. Otóż, gdy dotychczas otaksowanie tych świadczeń odbywało się w ten sposób, że za podstawę bierze się dziesięciokrotną, a niekiedy nawet piętnastokrotną roczną ich wartość, odtąd w myśl cesarskiego rozporządzenia we wszystkich wypadkach podstawę otaksowania stanowić będzie pięciokrotna roczna wartość, co pociągnie za sobą nietylko obniżenie wartości, od której ma być uiszczaną należność skarbową, a temsamem obniżenie należności imobilarnej, lecz także obniżenie opłaty skarbowej od czystej wartości przenoszenia.

Obok tych ułatwień i udogodnień, zawiera cesarskie rozporządzenie szereg innych, niemniej ważnych zmian w duchu daleko idącego złagodzenia samych przepisów o należnościach. Do nich zaliczyć należy zniesienie należności od tych nieruchomości, które stanowią służebność prawa użytkowania, dalej łagodniejsze niż dotychczas traktowanie kontraktów, spisanych przy podziale i rozdziale własności, a następnie postanowienie, że przy sprzedaży realności, która przed mniej niż dwoma laty została nabytą tytułem spadku, ma być tylko raz jeden uiszczoną należność za przeniesienie nieruchomości.



Z wojny angielskiej w Sudanie: Atak derwiszów pod Omdurmanem.

Wiadomości z ziem polskich.

* W Prusach Wschodnich, dziś należących do Niemiec, żyje wiele Litwinów, którzy wyznając religię protestancką, łatwiej ulegają zniemczeniu, niż katolicka ludność polska. Mało jednak korzyści przynosi to Niemcom, skoro dziś już tak nienawistne Polakom dzienniki niemieckie jak *Schlesische Zeitung* (Szląska Gazeta) skarżą się wciąż na to i żądają zachowania litewskiego języka w kościołach i szkołach litewskich. Chłop litewski, piszą one, jest człowiekiem prostym i żyje wyłącznie swoją biblią i śpiewnikiem, szczerze i pobożnie. Pismo św. umie on prawie całe na pamięć i powtarza chętnie w codziennym życiu zdania i zasady biblijne. Germanizacja, czyli przymusowe niemczenie, podkopuje jednak i osłabia to religijne życie Li-

twina i wystawia je na niebezpieczeństwo. Biblia niemiecka odrywa Litwina od jego starych zwyczajów i przenosi go w otoczenie, które dlań jest obcem. Starzy Litwini, patrząc na swe dzieci modlące się po niemiecku, płaczą i mówią, że Pan Bóg takiej modlitwy nie może rozumieć. Do tego przyłącza się jeszcze inne niebezpieczeństwo. W ostatnich latach zapuściła w Kłajpedzie i po wsiach, zwłaszcza na północ od Kłajpedy położonych, silne korzenie socjalna demokracja, tak, iż kandydat socjalistyczny, Brauns, otrzymał w Kłajpedzie przy ostatnich wyborach do parlamentu nieomal tyle głosów, co trzej jego przeciwnicy razem, a to grozi wielkiem niebezpieczeństwem. Sprawa ma się po prostu tak: im szybciej Litwini się niemczą, tem łatwiej wpadają w sieci socjalizmu. Na to jedynym lekarstwem jest zachowanie litewskiemu ludowi starych zna-

mion narodowych. Germanizacya szkodzi także Prusom Wschodnim pod względem ekonomicznym, albowiem Litwin, nauczywszy się językiem swoim pomiatać, lekceważy także swój język rodzinny i idzie tłumnie do wielkich miast lub w głąb Niemiec, gdzie marnieje i ginie. Skutkiem tego ubywa krajowi rąk do pracy. Wprawdzie, piszą gazety niemieckie, wpuszcza się za to do Prus Wschodnich Litwinów z Rosyi, ale ci przybysze są katolikami i twardo stoją przy swej ojczystej mowie, a do Prusaków czują wstręt. Powstało z takich wychodźców już 7 katolicko-litewskich gmin o 3.000 dusz, których serce i oczy zwracają się na wschód do Litwy i Polski. I to najbardziej boli i gniewa Niemców, którzy katolików uważają za żywioł niewygodny dla państwa niemieckiego.

* Bezrobocie robotników fabrycznych i warsztatowych w Warszawie, trwające dwa tygodnie, wreszcie się skończyło. Wynik strejku jest jak najbardziej dla klasy roboczej niepomyślnym; wszystkich, wzbraniających się powrócić do pracy pod dawnymi warunkami, wysłano szupasem do miejsc urodzenia. Ponieważ wśród klasy roboczej mały tylko procent jest z samej Warszawy, (ludność robocza jest wszędzie przeważnie obca), przeto wysłanych szupasem jest podobno bardzo wiele. Dokładnej cyfry podać niepodobna, bo rzecz cała utrzymywaną jest w tajemnicy. Według jednych źródeł, liczba wydalonych nie przechodzi dwóch tysięcy; według innych wynosi około pięć tysięcy.

Z TYGODNIA.

Najjaśniejszy Pan udał się w tych dniach na wielkie manewry w północnych Czechach. Dworzec kolejowy w Pradze, oraz ulice przez które monarcha przejeżdżał, wspaniale przyozdobiono.

Według doniesień z Innsbruku, stołeczne-go miasta Tyrolu, były prezydent Izby deputowanych, dr. Kathrein, wygłosił na zebraniu swoich wyborców dłuższą mowę. Ubolewał on z powodu ubezwładnienia, w jakie popadła Rada państwa skutkiem obstrukcyi i wzywał walczące ze sobą stronnictwa, przede wszystkim Niemców i Czechów do porozumienia się, ku czemu katolickie stronnictwo ludowe pragnie połączyć się z tymi wszystkimi, którzy gotowi są uszanować jego religijne przekonania, a stoją bezwzględnie na gruncie austriackim. Mówca zaznaczył dalej, że jako Niemiec, gotów jest każdej chwili stanąć w obronie praw Niemców i cywilizacyi niemieckiej, o ile tego wymagałyby interesy państwowe, ale przenigdy nie pójdzie ręką w rękę z tymi, którzy zwalczają katolicyzm i starają się podburzyć żywioł niemiecki przeciw idei austriackiej. Mówca jest bezwzględnym zwolennikiem takiego równoprawnienia, które odpowiada każdemu narodowemu rozwojowi. Jako najważniejsze żądanie rządu uważa on utorowanie drogi do porozumienia, w tej mierze rząd może liczyć w zupełności na poparcie stronnictwa katolicko-ludowego. Mówca spodziewa się, że przez świadome celu i roztropne postępowanie, niemniej przez wzajemne ustępstwa, powiedzie się połączyć ku wspólnej i skutecznej działalności te wszystkie umiarkowane żywioły, którym tak bardzo zależy, aby Austria kwitła i rozwijała się. Co się tyczy §. 14-go, to mówca powiedział, że skoro Rada państwa odmawia uczynić zadość uprawnionym żądaniom rządu, to obowiązkiem jest tego rządu starać się na innej drodze o potrzeby państwa, a tę drogę przewiduje właśnie konstytucya. Kto przeciw §. 14-mu protestuje i domaga się zwołania Rady państwa, ma także obowiązek starać się o prawidłową jej działalność i zwalczać obstrukcję. Mowę powyższą przyjęto hucznymi oklaskami. — Gdy tak przemawiają umiarkowani Niemcy, z północnych Czech donoszą o zajęciach bardzo smutnych i bardzo poważnych. Oto w zeszłą Sobotę odbyły się przed gma-

chem starostwa w Kraslicach demonstracye, które przybrały szerokie rozmiary. Wybito w starostwie przeszło 200 szyb i trzymano budynek starostwa przez przeszło godzinę w oblężeniu. Wskutek tego następnego dnia starosta, obawiając się powtórzenia demonstracyi, wzmocnił żandarmeryę o 15 ludzi; mimo to w niedzielę demonstracye się wznowiły. Żandarmerya usiłowała rozprószyć tłum. Nagle z tłumy posypał się grad kamieni na budynek, i to częścią z ulicy, częścią zaś ze znajdującej się naprzeciwko piwiarni. Tłum złożony z kilkuset osób, zachowywał się jak oszalały. Rzucano szklankami, filiżankami, cegłami i węglami z okien i dachów. Żandarmerya musiała się o jakie sto kroków usunąć, zaaresztowawszy dziesięciu hałasujących. Deputacya, z burmistrza, narodowca niemieckiego, i jeszcze dwóch obywateli, udała się do starostwa, domagając się usunięcia żandarmeryi i uwolnienia uwięzionych, w zamian zapewniając, iż tłum się usunie. Oczywiście władza na to zgodzić się nie mogła, burmistrz oświadczył więc, że nie pozwoli także policji miejskiej współdziałać. W nocy jednakże burmistrz znowu pojawił się z deputacyą w starostwie z tem samem żądaniem. W tej chwili padł strzał z tłumy przeciwko żandarmeryi, a jeden wachmistrz żandarmeryi upadł, ugodzony ciężko kamieniem. W odpowiedzi zrobiła żandarmerya użytek z broni. Po pierwszym wystrzale padło dwóch z tłumy trupem, a jeden ciężko ranny; równocześnie padły z różnych domów strzały na żandarmów. W ogóle raniono 6 osób, z których jedna w ciągu nocy umarła. — W ciągu nocy sprowadzono z manewrów batalion piechoty, oraz wzmocniono żandarmeryę. Teraz wprawdzie panuje tam spokój, ale wzburzenie jest niesłychane. Naczelnika starostwa na drodze do urzędu zelżono i obrzucono kamieniami. Nie można się dziwić, że takie zaburzenia zachodzą, gdy się czyta, co n. p. sławetny Wolf pisze w swym orzeczaniu. Oto wzywa on Niemców austriackich, aby wszędzie i zawsze przeciw Słowianom występowali z pierwotną dzikością mieszkań-

ców lasów. Stósownie do rady postępują więc też narodowcy niemieccy jak dzicy. I to takiemu Wolfowi uchodzi bezkarnie!

Proces przeciwko żydowi Dreyfusowi toczy się dalej. Nie możemy podawać wszystkich zeznań świadków, aczkolwiek są pomiędzy nimi niektóre bardzo ciekawe, bo toby zajęło za wiele miejsca. Bywają zeznania bardzo korzystne dla Dreyfusa, ale większa część świadczy przeciw niemu. Ogólnie przyznają, że Dreyfus był zbyt ciekawym i starał się dowiedzieć rzeczy, które go mało albo wcale nie były powinny obchodzić. Odczytano także nadesłane przez majora Esterhazego zeznanie, w którym tenże oświadcza, że ów świstek zapisany, który w tym procesie gra tak ważną rolę, pochodzi od niego, a nie od Dreyfusa, że atoli Dreyfus zdradzał inne tajemnice wojskowe.

Awanturnik Guerin zawsze jeszcze siedzi w oblężonym domu w Paryżu. Oblężonym brak wody i żywności, ale poddać się nie chcą. Podobno 2.000 przekupek chce im iść w pomoc i przedrzeć się przez kordon policji, aby żywności dostarczyć. Oblężeni pooblewali mury naftą; na przypadek szturmowi chcą dom podpalić.

Nowiny i rozmaitości.

— **Skutki powodzi.** Urzędowa *Gazeta Lwowska* podaje ogólne sprawozdanie o powodziach tegorocznych, jakoteż pomoc rządu dla nieszczęśliwych, powodzią dotkniętych. Dowiadujemy się stamtąd, że najdotkliwiej ucierpiały powiaty: krakowski, chrzanowski, wadowicki i bocheński, mniej dotknięte zostały powiaty: podgórski, wielicki, grybowski, gorlicki, niski. W dorzeczach rzek: Soły, Skawy, Wisły, Rudawy, Białej, Raby, a po części także i Sanu, wiele gmin zostało zupełnie zalanych, łąki i role stanęły pod wodą, plon rolników zupełnie lub częściowo zniszczone, pasza dla bydła zamulona i ze-

psuta. Zaraz na początku powodzi zostały niektóre gminy odcięte od wszelkiej komunikacji i te gminy trzeba było jeszcze w czasie wylewów, nim wody ustąpiły, zaopatrzyć w żywność. W tym celu poleciło namiestnictwo telegraficznie starostwom rozdzielić między takie gminy pożywienie i na to wyasygnowano pieniądze w wysokości wskazanej przez starostów. Natychmiast po ustąpieniu wód, poleciło namiestnictwo starostwom zbadać jak najdokładniej rozmiary wyrządzonych szkód, a gdy te badania ukończone zostały, rozdzielono z funduszków państwowych między powodzią dotknięte powiaty zapomogi w łącznej kwocie 51.000 zł. Zapomogi te użyto w następujący sposób: Ponieważ się okazało, że na niektórych gruntach zalanych i zamulonych możnaby jeszcze w lipcu zasiać rośliny pastewne (mięszanki), dlatego nakupiono potrzebnych nasion i rozdzielono między włościan. W ten sposób dadzą się choć częściowo użyć grunta zalane i odczyścić je od nagromadzonego mułu, gnijących ziemniaczysk i słomy. Prócz tego mają starostwa polecane rozdzielić między zubożonych włościan nasienie na zasiewy jesienne. Prócz tego postarało się namiestnictwo, aby zapewnić bezpłatny rozdział soli bydłowej dla poprawy zniszczonej paszy. Ministerstwo skarbu zezwoliło też, aby na razie rozdzielić między włościan 100 wagonów (10.000 centnarów metrycznych) soli bydłowej ze salin w Bochni. Sól tę kosztem namiestnictwa wysłano już i rozdano. Równocześnie zarządziło namiestnictwo roboty publiczne przy mostach i drogach dla dostarczania zarobku ludności dotkniętej klęską powodzi. Naturalnie, że cała ta pomoc wystarczy ledwie na pierwszą chwilę. Aby jednak umożliwić ratunek na zimę i wiosnę, przedstawiono już rządowi odpowiednie wnioski i jest nadzieja, że rząd nie odmówi potrzebnych pieniędzy. Wiele też pomogły prywatne komitety pomocy. I tak w parafii czernichowskiej wpłynęło do komitetu ratunkowego 260 zł. 78 ct. Z tego zakupiono i rozdano w gminie Czernichów, Kłococzyn, Rusocice i Wołowice 932 bochenków chleba za 93 zł. 20 ct., kaszy, grochu i mąki za 104 zł., nadto rozdano zapomogi na pobudowanie rozwalonych pieców gotówką 63 zł. 58 ct. Na czele komitetu stali ks. Królikowski i dyrektor Bastgen.

— **Pożary.** W Starzawie, w powiecie dobromilskim, zniszczył pożar całe wewnętrzne urządzenie tartaku parowego. Szkoda nieubezpieczona wynosi około 3.000 zł. —

W gminie Przędzel w powiecie Nisko, zgorzało 13 domów włościańskich wraz z zabudowaniami gospodarskimi i zapasami zboża. Szkoda wynosi około 15.000 zł. i była naturalnie, jak zawsze u nas tylko w bardzo małej części ubezpieczona. — W Glinianach zgorzało pięć zagród włościańskich. Wszędzie powodem nieostrożność lub lekkomyślność!

— **Podwójne nieszczęście.** W gminie Zawoja w powiecie myślenickim, wylała przed czterema tygodniami rzeka Skawina z taką gwałtownością, że zniszczyła na obszarze stu morgów wynoszącym doszczętnie owies i ziemniaki, które stanowią i tak prawie jedyne pożywienie ubogiej tej ludności. Ale nie dość tego było. Oto 6. sierpnia spadł tam około południa grad tak silny, że zniszczył 86 gospodarstw na przestrzeni 250 morgów, zamieniając ziemniaki, owies i jęczmień na masę błota. Teraz pozostaje 400 mieszkańców tej gminy bez jakichkolwiek środków do życia.

— **Nareszcie!** Regulacja górnego Dniestru została wreszcie po dwu latach zatwierdzona. Wprawdzie już teraz zapóźno, aby można całą regulację wykonać, no, ale przynajmniej będzie można roboty przygotować wcześniej rozpocząć.

— **Grad** spadł w okolicy Tatarowa, gdzie wyrządził znaczne szkody w sianokosach i w owsach.

— **Śmierć pod kołami pociągu.** W zeszłym tygodniu zdarzył się straszny wypadek na dworcu we Lwowie. Między dwoma torami czekał na pociąg pomocnik woźnego pocztowego, Stanisław Magazynowski, ze zwyczajnym ręcznym wózkiem. Z powodu spóźnienia, nadjechały dwa pociągi równocześnie z dwóch stron. Lokomotywa jednego pociągu zaczęła o dyszel wózka, który biedaka uderzył tak silnie, że tenże wpadł wprost pod koła nadjeżdżającej lokomotywy drugiego pociągu. Śmierć nastąpiła natychmiast. Nieszczęśliwy utrzymywał przy sobie matkę i siostrę, które obie zostały teraz bez utrzymania.

— **Oszustwa w Mordarce.** Już w zeszłym numerze donieśliśmy naszym czytelnikom o oszustwach popełnionych przez Ćwika, wójta gminy Mordarka w powiecie limanowskim. Otóż Ćwik pobrał podatek od gospodarzy z Mordarki blisko 700 zł., ale tych pieniędzy do urzędu podatkowego nie oddawał. Wskutek tego rada powiatowa i starostwo w Limanowej zasuspendowały wójta

Ćwika, a urzędowanie oddały panu Jakóbowi Jasicy. Przeciw Walentemu Ćwikowi uczyniono doniesienie karne, a Ćwik będzie się musiał wytłumaczyć z kradzieży popełnionej na szkodę 150 włościan, którzy złożyli książeczki podatkowe w radzie powiatowej w Limanowy.

— **Zabójstwo.** Do czego to prowadzi niezgoda w rodzinie! Wójt w Wierbiażu pod Kołomyją, żył od dłuższego czasu w niezgodzie z swoim zięciem, aż doszło do tego, że namawiał własną córkę, aby opuściła męża. Zięć to wszystko znosił, aż wreszcie i on cierpliwość stracił i pewnej nocy tak teścia swego obił, że mu tenże na rękach skonał. Nieszczęśliwy morderca, zaś udał się nazajutrz do miasta i oddał się sam w ręce sądu.

— **Utonięcie.** Hucuł Łeś Kucharek, wybrał się ze swojej wsi rodzinnej Zarzycza do Doliny, aby tam nakupić kukurydzy, ulubionej potrawy Hucułów; w tym celu miał ze sobą tylko kosz duży, ale lekki, zawieszony na plecach. Łeś wszedł śmiało do lekko wzburzonej rzeki Prutu, aby ją w bród przebyć, nie przeczuwając nic złego, bo już nieraz tę rzekę w bród przechodził. Gdy doszedł do środka nie szerokiej zresztą w tem miejscu rzeki, nadbiegł raptem szalonym pędem huragan wodny, zalał biedaka, zatopił i zaniósł do zastawy kameralnej, zbudowanej tu do wylawiania drzewa. Tu dopiero wydobyto nieszczęśliwego i odstawiono trupa do Delatyna.

— **Wyrodný syn.** Kupcowa Debora Brünnerowa w Nowym Sączu, zażądała od prokuratoryi państwa uwięzienia swego rodzzonego syna. Kochany synalek porozbijał szyby w oknach i groził matce zabiciem, na co nieszczęśliwa matka podała licznych świadków, między innymi także własną córkę. Po przesłuchaniu tych świadków, osadzono wyrodnego syna w więzieniu śledczem.

— **Na Szlasku.** Aby mieć pojęcie jak wygląda wieś na Szlasku, przytaczamy kilka słów z jednej z gazet poznańskich: »U nas zakładają światło elektryczne. Mieszkańcy witają to z radością. Wogóle nasza wioska bardzo się powiększa. W lecie zostały wybudowane nowe piękne pomieszkaniá, przytem nie drogie, tak, że ich brakować nie będzie«. A u nas? Daruję już to światło elektryczne, Niech tam! Ale żeby przynajmniej te drogi w samej wsi były jakieś ludzkie, żeby człowiek nie potrzebował się obawiać, że w jasny dzień na nich kark skręci. Żeby te obejścia były jakieś czystsze. Żeby już raz znikła ta nieszczęśliwa słońka na dachu, która

tyle pożarów spowodowała i tyle nędzy sprawiła; zaczynają wprawdzie i u nas gdzieś gdzieś mądrzejsi gospodarze dachy pokrywać blachą, ale tak wszędzie być powinno, a tu jeszcze często gęsto komina w strzeszenie ma, tylko dym pcha się szparami. A jakie to powietrze w tych chałupach — udusić się można. Bo to broń Boże okno otworzyć, lichy wie dlaczego? A w iluż to chałupach dziś jeszcze chudoba razem z ludźmi mieszka? A w nocy to wszystko śpi na kupie i rodzice, i dzieci, i kury, i kaczki, i pachnące świnię, czasem i wesołe cielátko znajduje sobie w izbie kącik. Nietylko siekierkę, ale i płóg możnaby w powietrzu zawiesić. Ze przez to połowa dzieci włościańskich umiera, to nic! Dobrzeby było, żeby nasi czytelnicy w wolnych chwilach, ot, w niedzielę, w święta, pomyśleli o tem, dlaczego to u nas tak niechlujnie i niegospodarnie, i nam o tem napisali, podając zarazem środki, jakby ten stan rzeczy u nas zmienić się dało. Z takich łaskawych listów dałaby się zebrać całość, którąbyśmy ogłosili w naszej gazecie, coby było z ogromną korzyścią dla innych.

— **Bitwa pod Omdurmanem.** Obrazek w dzisiejszym numerze *Niedzieli* przedstawia atak Derwiszów arabskich na wojsko angielskie. Było to na wiosnę zeszłego roku, gdy w środkowej Afryce, na południe od Egiptu i Nubii, w najgorętszych okolicach ziemi naszej, zaważyła krwawa walka. Kraje te zamieszkałe przez Murzynów i Arabów, uznawały niegdyś panowanie Egiptu, a tem samem Anglików, którzy się w Egipcie rozsiedli jak u siebie w domu. Ale powstał między Arabami nowy prorok, Mahdi, który ogłosił świętą wojnę przeciwko »niewiernym giurom« t. j. chrześcianom. Zrazu powiodło mu się zupełnie. Cały kraj powstał, a derwisze zajęli najważniejsze miasta i twierdze, między niemi ważny punkt Chartum nad Nilem. Przez kilka lat nadaremnie kusili się Anglicy o odebranie tych bogatych prowincyj Arabom, aż wreszcie zeszłego roku w krwawej bitwie pod Omdurmanem, szybko strzelające armaty angielskie zrobiły swoje, roznosząc śmierć i zniszczenie. Tysiące derwiszów poległo, potęgą ich zupełnie została złamana, a sztabary angielskie powiewają znowu w tych krajach, których płody jak złoto, kość słoniowa, pióra strusie, drzewo gumowe, rozmaite owoce i gatunki drzew idą znowu na zaspokojenie nienasyconej kien-
szeni Anglika.

Rady doświadczonego gospodarza.

O nawozach w ogólności.

Chcąc dobrze utrzymać rolne gospodarstwo, starać się trzeba zgromadzać wszelkie materiały ilości nawozu powiększyć mogące. Troskliwość w tej mierze jest cechą dobrego i zapobiegliwego gospodarza, przeciwnie zły to będzie rolnik, na którego podwórzu i około obór i chlewów, leży nawóz porozrzucany, u którego słoma wała się koło gumien, nawóz kury i inny drób rozgrzebuja, deszcz splukuje, gnojówka rynsztokami marnie odpływa. Kto wiele i dobrego nawozu przysposobić potrafi, ten pomnoży siłę gruntu, a przez to powiększy z niego dochód i cały swój majątek. Gospodarz chcąc powiększyć swój dochód, musi zacząć od pomnożenia dobrego nawozu, gdyż bez tego rolne gospodarstwo pomimo zakupna i użycia sztucznych nawozów, udać się nie może. I dlatego to na pilną uwagę zasługuje pouczenie o wszystkich nawozach, jakie w praktyce rolnej są w użyciu.

1) Nawóz bydlęcy.

Stanowi on zwykle główny zapas nawozu w każdym rolnem gospodarstwie. Użyć go można pod wszelkie ziemiopłody i na każdy gatunek gruntu. Wywieziony w stanie dobrze przegniłym na grunt piaszczysty, powiększa jego spójność; grunt gorący wapienny lub marglowy chłodzi; grunt zaś ciężki i gliniasty od mierzwiastego nawozu bydlęcego staje się pulchniejszym. Nawóz bydlęcy najdłużej i zawsze równo w roli skutkuje. Ta jego siła i trwałość zależy głównie od rodzaju paszy, którą bydła słomą karmione były. Najsilniejszy nawóz dostarcza bydło karmione, czyli opasowe i wszelkie inne dobrze żywione, przeciwnie, od bydła słomą karmionego, mniej silny będzie nawóz i przez krótki tylko przeciąg w roli skutkujący.

Pomiędzy różnymi gatunkami zwierzęcego nawozu, nawóz bydlęcy najłatwiej łączy

się z podściółką. Bydło też najwięcej dostarcza nawozu, kiedy się dużo i zawsze w miarę potrzeby ściela, a podściółki nie brakuje.

2) Nawóz koński.

Nawóz koński, słomiasty, prędko skutkuje, lecz krótko trwa w ziemi. Szczególnie dobry jest na grunta zimne, tęgie, a mniej na lekkie, piaszczyste; nawóz koński bardzo prędko fermentuje, dlatego często i pilnie w lecie gnojówką polewać go trzeba, gdyż inaczej w krótkim czasie własną gorącością spali się i spleśnieje. Dla swej rozgrzewającej własności, używany bywa do zakładania inspektów. Najlepiej jest mieszać go z nawozem bydlęcym lub od trzody, przez co zmniejszyłoby się jego gorąco. Ktoby sam tylko nawóz koński składać chciał w gnojowiskach, ten dobrze uczyni, gdy go przysypywać będzie warstwami ziemi.

3) Nawóz owczy.

Nawóz owczy liczy się do najlepszych gatunków nawozu. Jest daleko suchszy od nawozu bydlęcego, a przytem gorący, stąd najprzydatniejszy jest na ciężkie, nieprzepuszczalne, zimne wysychanie. Jaki zaś nawóz owczy sprawi skutek w roli? to wiele zależy od ilości i gatunku użytej podściółki. Ponieważ odchody owcze bardzo trudno łączą się ze słomą, przeto nawóz ten długo pod zwierzętami pozostawiać trzeba. Działa on na grunt prędzej, ale nie tak długo trwa jego siła jak bydlęcego, jego skutki nie trwają dłużej nad dwa lata i najsilniejsze bywają w pierwszym roku. Dlatego zboża na nim łatwo wylęgują; lepiej użyć go pod rzepak zimowy i letni, pod proso, konopie, tytoń i t. p. Uprawiony na owczym nawozie lub na hurtowisku jęczmień, mniej ma w sobie mączki i nie jednakowo kiełkuje. Stąd to niechętnie taki jęczmień kupują na słody.

Buraki uprawiane na tym nawozie, mniej zawierają cukru jak po bydlęcym nawozie.

Posypywanie ziemi w owczarniach do podściółki, zasługuje na powszechne polece-

nie, gdyż przez to nie tyle nawóz ten lepsze, a lotne jego części z ziemią się łączą. Nie wypada słać pod owce liści z drzew, bo zanieczyszczają wełnę. Nawóz owczy i hurtowanie silnie i prędko działa tak na rolę, jak na łąki, szczególnie zaś pożytecznym jest ten nawóz pod olejne rośliny i pod kapustę. Hurtować można nawet zasiewy, byle grunt nie był ani zbyt tęgi, ani za wilgotny; tym sposobem zasili się go i posiew ożywi. Przez hurtowanie, lotny piasek nie tylko się unawozi, ale i stężeje. Po ukończeniu hurtowania trzeba grunt płasko podorać, im cieplej jest, tym prędzej wykonać to należy. Hurtowanie, mocniej skutkuje na gruncie miękkim, aniżeli na zmarzłym. Hurtowanie niszczy myszy w polu.

Następne korzyści z hurtowania są te, że pola wynawożą się bez żadnych kosztów i ściółki, a tym sposobem najdalsze pola wynawozi się. Działanie hurtowania zależy od ilości owiec i ilości paszy. Trzy i ćwierć metra, czyli 5 łokci kwadratowych pola liczy się na jedną owcę, hurtowiska.

4) Nawóz z pod trzody.

Ponieważ trzoda karmioną bywa wodnistą karmą, przeto i nawóz ich jest mokry; i liczy go się do zimnych gatunków nawozu. Trzoda karmiona zbożem i kartoflami, żołądźką i t. p. daje lepszy nawóz od żywionej plewami i odpadkami kuchennymi. Dobrze jest męszać nawóz od trzody z nawozem końskim lub innymi gatunkami. Ponieważ trzoda żywi się przeważnie trawami i odpadkami zawierającymi nasiona różnych chwastów, dlatego nawóz ich mniej jest dobry na rolę, lepiej użyć go na łąki lub okopowe nasiona, albo do chmielników.

5) Nawóz z pod drobiu.

Od wszystkich gatunków drobiu żywiącego się nasionami i owadami, otrzymuje się bardzo silny nawóz, który działa bardzo prędko, a szczególnie wywieziony pod tytoń, konopie i len. Używa się go w mialkim pro-

chu, lepiej na zimno-wilgotne, niżeli na lekkie grunta. Powyższy nawóz zasługuje, aby go troskliwie zbierano i marnować niedozwalano. Trzeba w kurnikach często nasypywać suchą ziemię, piasek, sieczkę, trociny z tartaków, co przyczyni temu gnojowi dobroci i ilości powiększy.

Od dłuższych lat guano, czyli nawóz ptasi, sprowadzany z Afryki i Ameryki, gdzie morskie ptaki siadając na wybrzeżach, ogromne pozostawiają go po sobie masy, zwrócił na siebie powszechną uwagę gospodarzy, szczególnie w pierwszych początkach w Anglii i Saksonii, gdzie po użyciu tego nawozu plony z gruntu podwoiły się; guano używa się bądź na sucho, albo wodą rozwiedzioną — używając na sucho, rozciera się na proszek i z taką samą ilością ziemi się męsza — rozrzedzając wodą, daje się ilość dowolną i tym płynem polewa się rolę. Na morgi ziemi rachuje się do zwykłego pognoju około 4 centnarów, czyli 200 kilo.

Kupujący guano musi bardzo uważać, gdyż niesumienni handlarze męszą dużo ziemi, by powiększyć ilość i wagę. Guano używa się z dobrym skutkiem do wzmocnienia na wiosnę słabych posiewów, jest także bardzo dobrym nawozem pod nasiona ogrodowe i okopowe, skutki jednak guana trwają tylko w ziemi rok jeden.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bronisław Ślugoński.

Korespondencya Administracyi.

— *P. Michalski Jan*, Słoboda konkolnicka, p. Bołszowce. Poradnik prawny dla włościan przez dr. Aleksandra Lisiewicza, nie wyszedł jeszcze — skoro wyjdzie nie omieszkamy ogłosić.

— *Kółko rolnicze w Siemianówce*, poczta Szczerzec. Prenumerata została zapłaconą na rok bieżący przez Wydział Rady powiatowej.

Wiadomości handlowe.

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

(Notowania Banku rolniczego we Lwowie).

Pszenica gotowa	8-80	do	9-—
Pszenica na termina	—	>	—
Żyto gotowe	6-80	>	6-50
Żyto na termina	—	>	—
Owies obroczny stary	5-50	>	6-25
Owies nowy	—	>	—
Jęczmień pastewny	5-—	>	5-25
» browarniany	5-75	>	6-25
Rzepak	9-75	>	10-50
Lnianka	—	>	—
Groch pastewny	5-—	>	5-50
» do gotowania	6-—	>	9-—
Wyka	4-20	>	4-30
Bobik	4-30	>	4-50
Hreczka	6-75	>	7-52
Kukurydza stara	5-—	>	5-25

Chmiel za 56 kilo	—	>	—
Koniczyna czerwona	—	>	—
» biała	—	>	—
» szwedzka	—	>	—
Tymotka	—	>	—

Kalendarzyk tygodniowy.

Wrzesień.

Uroczystości świętych:

3. Niedziela: Izabeli.
4. Poniedziałek: Rozalii panny.
5. Wtorek: Wawrzyńca biskupa.
6. Środa: Zacharyusza.
7. Czwartek: Reginy panny.
8. Piątek: Narodzenie Najśw. Panny Maryi.
9. Sobota: Gorgoniusza.

Pilzno, dnia 16. sierpnia 1899.

Naftowa spółka chrześcijańska

w Biezdzedzy, poczta Kołaczyce

ma do sprzedania sto kilkanaście udziałów pod bardzo korzystnymi warunkami dla nabywców. Udział wynosi kwotę 50 zł. i staje się właścicielem terenu 50 morgowego. Teren należący do spółki z szybem i przyborami, znajduje się w prostej linii 6 kilometrów od głównej kolonii naftowej w Potoku obok Krosna. Wedle orzeczenia geologów i znawców, teren nasz jest jednym z najlepszych, gdyż posiada bełkotkę i terena obok naszego położone zostały przez głównych nafciarzy zakupione. Spółka nasza, w której skład wchodzi księża, urzędnicy, włościanie i rzemieślnicy, rozpoczęła roboty na udziałach po 50 zł. z kapitałem 6.000 zł. Pozostało jeszcze do rozsprzedania udziałów sto kilkanaście. Każdy udziałowiec staje się współwłaścicielem terenu, a więc i w przyszłości z wszystkich szybów ze spółki wykluczeni na podstawie aktu notaryalnego są żydzi. Sprzedaż udziałów zajmuje się Dyrekcyja złożona z pp. Teofila Kosiby w Biezdzedzy, ks. kanonika Stanisława Boczara w Biezdzedzy, Tytusa Bujnowskiego, c. k. notariusza i Józefa Zelka, c. k. Radey sądu kraj. i naczelnika sądu w Pilźnie.

Tuszymy nadzieję, że w interesie kraju i podniesienia bytu, nowi a chęć mający członkowie, przystąpią do naszej spółki.

T. J. Kosibowie i Spółka

w Biezdzedzy, ost. p. Kołaczyce.